

Wspomnienie księdza biskupa Bronisława Dembowskiego uczestnika seminarium profesora Tatarakiewicza, 1947–1950

Na studia filozoficzne w Uniwersytecie Warszawskim zapisałem się w październiku 1946 roku. Po zdaniu egzaminu z historii filozofii starożytnej i średniowiecznej pod koniec pierwszego roku studiów zostałem przyjęty na seminarium prof. Tatarakiewicza już na drugim roku. W roku akademickim 1948/1949 (a więc na trzecim roku studiów) zostałem młodszym asystentem, ponieważ był wielki brak średniej kadry naukowej. Prawie wszyscy doktoranci i doktorzy prof. Tatarakiewicza zginęli w czasie wojny.

Uczestnikami seminarium Tatarakiewicza byli różni ciekawi ludzie, wśród nich ks. Jan Popiel, jezuita i Andrzej Nowicki, duchowy przywódca pewnego rodzaju ateizmu polskiego. Byli też uczestnicy seminarium, którzy przedstawili się raz bardzo mocno: my studenci Uniwersytetu Warszawskiego, członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pamiętam pięciu z nich: Bronisław Baczek, Henryk Holland, Leszek Kołakowski, Henryk Jarosz i Arnold Słucki. Ja, urodzony w 1927 roku, byłem młodym człowiekiem bez przeszłości filozoficznej, za to z przeszłością AK, którą się chwalić nie mogłem i z coraz mocniejszym przekonaniem, by po magisterium wstąpić do seminarium duchownego. W studiach filozoficznych szukałem intelektualnego potwierdzenia mojej wiary. Oczywiście trudno je było znaleźć w wykładach prof. Kotarbińskiego. Przeciwnie, widać było wyraźnie, np. w tworzeniu przezeń tzw. etyki autonomicznej czy etyki naukowej, jego dążenie do odebrania wierze religijnej jedynej – jak sądzono od czasów Kanta w wielu środowiskach – racjonalnej podstawy intelektualnej. Pewną przeciwwagą tej tendencji było seminarium prof. Tatarakiewicza poświęcone w latach 1948/50 aksjologii, a więc zagadnieniom estetyki i etyki. Wprawdzie nie mówiło się tam wprost o religii i Bogu, ale jawił się problem bezwzględności dobra.

W 1948 roku zaczął wyklądać prof. Adam Schaff. Wtedy właściwie po raz pierwszy spotkałem się z myślą marksistowską. Pamiętam moje zdumienie, gdy prof. Schaff powiedział na wykładzie, iż świadectwem zwycięstwa marksizmu jest milionowy nakład *Krótkiej Historii WKPb*.

Wkrótce na seminarium Tatarakiewicza rozpoczął się spór o klasowy charakter dobra. Z początku próbowaliśmy prowadzić dyskusje. Rychło okazało się to niemożliwe. Pamiętam, jak Henryk Holland mówił, że gdy policja strzelała przed wojną do robotników „Perkuna” – było to dobre dla fabrykantów, a złe dla robotników. Mnie się wydawało, że było źle, że była taka sytuacja, że strzelali do robotników. Nasi koledzy marksisiści byli jednak wtedy zaprogramowani. Sądzę, że byli zobowiązani do przeprowadzenia swojej tezy. Jeśli bowiem walkę klas uznają za naczelny motor dziejów, to rację ma ten, kto jest po właściwej stronie, a oni byli – oczywiście dla nich – po słusznej stronie. Kiedyś zapytałem Słuckiego: Kolego, przecież, o ile się nie mylę, Engels nie urodził się w rodzinie robotniczej,

tylko był synem dyrektora fabryki w Manchesterze. W imię czego więc porzucił interesy fabrykantów, a zaczął bronić robotników? Co ja pochwalam – dodałem. Na to Arnold Słucki aż krzyknął: W imię elementarnego poczucia ludzkości! Odpowiedziałem: No to jest coś ponadklasowego i usłyszałem słowa Henryka Hollanda: Wy, Dembowski, mówicie jak burzuj! Tak zakończyła się ta dyskusja.

W jakiś czas później, w czasie posiedzenia seminaryjnego wstał Henryk Holland i powiedział profesorowi Tatarkiewiczowi, że studenci Uniwersytetu Warszawskiego, członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej chcą odczytać list otwarty. Profesor powiedział, że teksty do czytania na seminarium on sam wybiera, prosi więc o ten i na następnym seminarium poda decyzję. Usłyszeliśmy wtedy w odpowiedzi: To jest dla nas dowód, że profesor Tatarkiewicz nie dopuszcza do głosu studentów marksistów. Jeśli panowie tak sprawę stawiają, to proszę przeczytać – powiedział Profesor. Zapadła bardzo przykra cisza i Leszek Kołakowski ten list odczytał. Byłem w nim przedstawiony, jako czarna reakcja i do tego asystent Tatarkiewicza. Później Profesor zapytał mnie, co ja takiego reakcyjnego mówiłem. Przypomniałem dyskusję ze Słuckim. Ależ pan miał wtedy rację – powiedział Profesor. Niestety w owym czasie nie chodziło o racje, ale o to, by Tatarkiewicz nie był nauczycielem akademickim. Od października 1950 roku przeszedł na przedwczesną emeryturę. Płacą mi, bym nie wykładał – powiedział kiedyś do mnie ze smutnym uśmiechem. Historię tego listu przedstawiam tak, jak utrwaliła się w mojej pamięci. Zwrotu „czarna reakcja” w nim nie było, ale w atmosferze nadawanej dyskusjom przez kolegów marksistów było nawet więcej, aż do słów takich mniej więcej: Najlepszy dowód, że w Polsce jest wolność słowa jest w tym, że jeszcze nie siedzicie w więzieniu.

Dwie sprawy pragnę podkreślić.

1. Jaką filozofię proponował wówczas zwycięski marksizm i w jakiej atmosferze był uprawiany świadczą pierwsze numery „Myśli Filozoficznej” wydawanej od 1952 roku na miejsce zlikwidowanego „Przeglądu Filozoficznego”. Wystarczy przytoczyć artykuł *Od Redakcji* z 1 numeru oraz recenzję pióra Tadeusza Krońskiego ze *Sporu o istnienie świata* Romana Ingardena zamieszczoną w numerze 1 i tegoż autora recenzję z *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza zamieszczoną w numerze 4. Ciekawym dokumentem (przechowuję go na świadectwo epoki) był *Krótki słownik filozoficzny*, przekład z czwartego i poprawionego wydania rosyjskiego, wydany przez Książkę i Wiedzę w 1955 roku. Oto interesujące mnie hasło – Neotomizm: „Oficjalna doktryna filozoficzna kościoła katolickiego, jeden z najbardziej wpływowych prądów filozofii burżuazyjnej epoki imperializmu, oręż ideologiczny najczarniejszej reakcji w walce przeciw przodującym ideom społecznym i naukowym. Neotomizm wskrzesza w całej pełni system teologiczno-idealistyczny średnio-wiecznego scholastyka Tomasza z Akwinu, który Watykan uznaje za najlepiej odpowiadający dogmatom katolicyzmu. W okresie gdy kapitalizm wkroczył w fazę imperialistyczną, ideolodzy gnijącego kapitalizmu wydobyli scholastykę

ze śmietnika historii” i tak dalej aż do: „Wraz z ideami średniowiecza wskrzeszają średniowieczne metody rozprawiania się z przeciwnikami. Liczne tomistyczne uniwersytety, czasopisma, misje w różnych krajach są ogniskami reakcji i obskurantyzmu”.

Gdy to dzieło pierwszy raz widziałem, byłem już od dwóch lat księdzem i rozpocząłem specjalizację z filozofii tomistycznej na KULu.

2. Przyszły zmiany zwane październikiem 1956. Ton wypowiedzi dawnych marksistowskich uczestników seminarium Tatarkiewicza zaczął się zmieniać i to nie tylko dlatego, że sytuacja się zmieniła, ale dlatego, że – jak ufam – w człowieku jest potrzeba intelektualnej uczciwości. Ta potrzeba sprawia, że dzieje marksizmu w Polsce, to dzieje ciągle wracającego „rewizjonizmu”. Ks. Józef Tischner podaje też drugą rację: „Widząc bezradność marksizmu wobec tych form wyzysku społecznego, jakie przyniósł socjalizm, wielu marksistów porzuca marksizm. Jak kiedyś racją ich akcesu do obozu marksistów był etyczny motyw wyzysku pracy, tak ten sam motyw okazuje się racją ich odejścia” (*Polski kształt dialogu*. Editions Spotkania. Paris 1981, s. 48).

W 1966 roku odbył się w Polskiej Akademii Nauk jubileusz 80-lecia profesorów Kotarbińskiego i Tatarkiewicza. Zostałem zaproszony, jako jeden z ostatnich magistrantów Tatarkiewicza. Toast wniósł Leszek Kołakowski. Zapamiętałem taką myśl: Profesorze, mimo wszystko, miej do nas zaufanie. Będziemy tak uczyć historii filozofii, jak Ty nas uczyłeś. Jakżeż ważne to: „mimo wszystko”. Do mnie podszedł i powiedział: Pomyśleć, że to na mnie wtedy wypadło ten straszny list czytać. Powiedział to do mnie, księdza. Szukał mnie w tłumie, żeby to powiedzieć. W moim rozumieniu była to ekspiacja. Odpowiedziałem: Panie Profesorze, nie pamiętam, że Pan ten list czytał. List natomiast pamiętam, bo byłem w nim jako czarna reakcja z imienia i nazwiska cytowany. A tego znów ja nie pamiętam – odpowiedział.

Jesienią 1989 roku Leszek Kołakowski w czasie swojego gościnnego wykładu w UW jak gdyby zakończył ową dyskusję z seminarium Tatarkiewicza. Mówił mianowicie – jak zapamiętałem – o konieczności przyjęcia dobra obiektywnego, a nawet użył wyrażenia „dobro rzeczywiste”, „realne”. Jeśli bowiem dobro jest stanowione przez ludzi i zależy od decyzji człowieka – mówił – to zdarza się, że w majestacie prawa karze się śmiercią dwunastoletnie dzieci. Gdzie szukać tego realnego dobra? Chrześcijanie – powiedział Kołakowski – mówią tu o Bogu i nie jest to odpowiedź dla szybkiej negacji.

K o n k l u z j a: Prawdę o tamtych czasach trzeba powiedzieć. Trzeba też mieć zaufanie do człowieka i do jego naturalnego dążenia do prawdy. Trzeba też przestrzegać przed skłonnością do ideologizowania – czynienia z filozofii narzędzia jakiegokolwiek walki. Filozofia ma być żmudnym trudem uzasadniania twierdzeń o rzeczywistości.

Bronisław Dembowski